

# TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie (Program bazylejski).

<p>WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką i dostawą do domu: Rocznie . . . . . 120 Mk. Półrocznie . . . . . 60 . Kwartalnie . . . . . 30 . Miesięcznie . . . . . 10 . Cena pojedynczego numeru Mk. <b>2.50.</b></p>	<p>Adres redakcji i administracji: <b>Warszawa, Leszno 54, Telefon 197-52.</b> (Pocztowe konto czekowe № 639). <b>OGŁOSZENIA</b> przyjmuje, Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń*, Galeria Luxemburg, Senatorska 29, Tel. 62-36, 88-35.</p>	<p>OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ: na I-ej str. . . . . Mk. 5.— w tekście . . . . . 10.— za tekstem . . . . . 3.50 za wiersz petitu. Na pierwszej i ostatniej stronie 4 szpalty.</p>
--	--	---

TREŚĆ № 24: 1) Odezwa szekłowa. 2) Żydzi wobec kryzysu — N. Szwalbe. 3) Rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce w opinii ludu polskiego — L. N. 4) O zabytkach historycznych żydów w Polsce (dal-  
szy ciąg) — Prof. Dr. Majer Bałaban. 5) Kronika. 6) Opozycja i frakcje — A. Hartglas. 7) Robotnicy  
wschodnio-żydowski podczas wojny — Juljus Berger. 8) Roztargnienie — Szolom - Alejchem. 9) Gawędy  
tygodniowe (feljeton) — Ben-Lewi.

## ODEZWA SZEKŁOWA.

### ŻYDZI!

Nasz program, uchwalony przed 23 laty na pierwszym Kongresie Sjonistycznym w Bazylei, program polityczny, figurujący na każdym szeklu, został urzeczywistniony 24 kwietnia 1920 r. w San-Remo. Uzyskaliśmy prawo do odbudowania naszej siedziby narodowej w Palestynie, i prawo to zostało zagwarantowane i zabezpieczone prawem międzynarodowym.

Osiągnęliśmy cel polityczny, postawiony na pierwszym kongresie, — i teraz winna się rozpocząć olbrzymia praca, o której marzyliśmy przez cały czas, na którą przez cały czas czekaliśmy. Musimy odbudować Palestynę, musimy tam stworzyć zdrowe i normalne życie żydowskie, musimy zlikwidować 2000-letnie życie w golusie, zdobyć z powrotem naszą siedzibę, naszą ojezynchę.

Ta olbrzymia praca wymaga jaknajwiększego napięcia wszystkich sił narodowych, wymaga ofiarności i wytrwałości. Wymaga ona przystąpienia wszystkich, cierpiących pod brzemieniem golusu, spragnionych wyzwolenia. Sztandar odrodzenia żydowskiego, sztandar, który my, sjonisci, pierwsi podnieśliśmy, już się unosi nad Jerozolimą. Nie-

chaj się cały naród wokoło niego zbierze. Zbraknie tylko tych, którzy zatkali uszy, zawarli serca, przystosowali się do niewolniczego życia w golusie i chcą pozostać nazawsze znieawidzonymi i wzgardzonymi niewolnikami.

Żydzi! Wstępujcie do szeregów Organizacji Sjonistycznej, która otworzyła narodowi żydowskiemu drogę do Palestyny, która dąży do stworzenia wolnego żydowskiego życia, która buduje wyzwolenie narodu żydowskiego.

### Kupujcie szekel!

Nie zapominajcie, że od was zależy, czy dojdziemy do celu na drodze, wiodącej ku wyzwoleniu, czy też się zatrzymamy pośrodku drogi, pozostając przy prawach, do których wykorzystania zbrakło nam siły. Pamiętajcie, że każda jednostka jest odpowiedzialną za powodzenie i za wynik naszych wysiłków.

Baczenie, by wasze dzieci nie mogły was oskarżać, żeście przepuścili odpowiednią chwilę.

Zwiększajcie nasze szeregi, wzmacniajcie siłę naszą, zbierajcie się wokoło sztandaru odrodzenia i wyzwolenia.

**Kupujcie szekel!—To jest pierwszy znak, że pragniecie wyzwolenia, żeście dojrzeliby do tego.**

Przybывajcie setkami tysięcy, przybывajcie milionami i udowodnijcie, że cały naród żydowski pożąda siedziby żydowskiej, dąży do wolnego żydowskiego życia i jest gotów na wszystko, by być wyzwolonym. Wsłuchujcie się w szofar, który brzmi ponad górami i dolinami Palestyny, i budzi do zmartwychstania i wzywa do czynów, do ofiar, do bohaterstwa.

**Przybывajcie budować siedzibę żydowską, przybывajcie urządzać Ziemię Izraela!**

**Wstępujcie do szeregów sjonistycznych — kupujcie szekel!**

**Komitet Centralny Organizacji Sjonistycznej w Polsce.**

Warszawa 20 Siwana 1850 roku niewoli.

## Gawędy tygodniowe.

XIX.

### Komisja śledcza do Palestyny.

(Dokończenie).

(W poczekalni Prezydenta Ministrów; — audjencja i jej skutki;—pobyt w Palestynie; — sprawozdanie).

Już nazajutrz do poczekalni p. Prezydenta Ministrów w Warszawie zgłosił się opasły jegomość o jowjalnej twarzy i, kazawszy się zameldować, jako poseł Diamand w sprawie misji śledczej do Palestyny, zagłębił się w czytaniu starego numeru „Izraelity“ z przed dwudziestu lat. Zanim woźny powrócił z odpowiedzią, weszł do poczekalni wytworny, przystojny siwowłosy pan, w eleganckim garniturze. Na widok jego twarz p. Diamanda się rozpromieniła; powstał szybko i wyciągnął rękę do przybyłego.

„A, kochany pan Natan! Cóż tam dobrego słyhać?“

„Niestety, nic, panie Hermanie. Coraz gorzej z nami, coraz gorzej. Kaput, nasze mandaty. Przysy-

## Żydzi wobec kryzysu.

Kiedy prasa i stronnictwa żydowskie zajęły krytyczne stanowisko wobec federalistyczno-ukraińskich pomysłów, wyciągniętych nie w porę z archiwów N. K. N., posypały się ze strony Polskiej Partii Socjalistycznej i skoligaconych z nią ugrupowań lewicowych pełne ironji docinki na temat sojuszu endecji polskiej z endecją żydowską. Wskazywaliśmy już w tem miejscu w przeddzień ofensywy ukraińskiej na potworność polityczną tego rodzaju pomysłów. Poseł sjonistyczny, dr. Thon, potrafił najenergiczniej odgrodzić się w swem wystąpieniu, krytykującem sojusz z Petlurą, od księdza Lutostawskiego i jego koncepcji aneksjonistycznej. Reprezentacja parlamentarna żydowska nie czuła się bynajmniej skrępowaną faktem przypadkowej zgody, panującej pomiędzy nią, a skrajną prawicą; gdyby w pierwszym Sejmie polskim zasiadała grupa socjalistyczna w rodzaju niezależnych socjalistów niemieckich, albo rosyjskich mieńszewików-internacjonalistów, gdybyśmy mieli w Sejmie, poza obozem szajdemanowców polskich, klub „lewicy P. P. S.“, to byłibyśmy świadkami niemniej pikantnej harmonii pomiędzy obu skrajnemi skrzydłami, jakkolwiek wychodziłyby one z wręcz sobie przeciwnych założeń. Naturalnie, że wtedy prasa pepesowska nie mogłaby z taką łatwością szantażować opinii publicznej w kraju i zagranicą conceptami o „rabinie Thonie i księdzu Lutostawskim“, nie mogłaby ukryć swych własnych szacherek politycznych, wykpiwając represje prasowe, zastosowane przez byłego zwolennika P. P. S. wobec „Kurjera Warszawskiego“ i „Najes fun Hajnt“ z racji rzekomo nieobywatelskiego stanowiska, zajętego jednocześnie przez polski i żydowski Kurjer Warszawski.

Gdyby wszyscy ci kuglarze pepesowscy posiadali odrobinę przyzwoitości publicystycznej, gdyby zadali sobie trud przeczytania artykułów, jakie zamieszczane były w prasie sjonistycznej w ciągu ostatniej fazy wojny polsko-rosyjskiej, to znaleźliby tam wiele bardzo „obywatelsko“ nastrojonych przestróg przedewszystkiem

lają mi z Drohobycza właśnie najświeższe wiadomości, że tam wpływy asymilacji doszczętnie bankrutują. Jeżeli podczas wyborów nie będzie kilku pułków wojska, ze setki kartaczownic i kilku żydów rozstrzelanych dla przykładu, to napewno przejdzie jakiś sjonista. Ale gdzież tu myśleć o tem przy naszym rządzie, takim miękkim i słabym. A nadomiar, zamiast trzymać wojsko i kartaczownice w kraju dla utrzymania porządku i szerzenia ładu i posłuchu, wolą te zapalone głowy walczyć gdzieś nad Dnieprem. Naturalnie, że im nawet wasz Daszyński nie potrafi wytłomaczyć, że mój mandat w Drohobyczu jest ważniejszym od dziesięciu rozbitych bolszewickich pułków. Wie pan, panie Hermanie, ja już tak czasami myślę, że bodaj czy by nie lepiej było, żeby u nas we Wschodniej Galicji pozostali ukraińcy? Dla nas przecież zukrainić się tak samo jest łatwo, jak być obecnie polakami: to jest tylko konsekwencja asymilacji,—a zawszeć ukraińcy dowiedli, że umieją lepiej załatwiać się z żydami... Żeby to człowiek był wiedział o ich zdolnościach jeszcze podczas inwazji lwowskiej! „Ale cóż, kiedy Wapniarka, Płoski-rów, Żytomierz—wszystko to stało się już później“.

„Pst... pst...“ obejrzał się p. Herman niespokojnie

pod adresem wyznawców hazardu, przedewszystkiem zaś pod adresem obecnych przywódców P. P. S.

Nie mamy potrzeby dowodzić, że pomiędzy tego rodzaju wystąpieniem prasy sjonistycznej, a bezmyślną, pozbawioną wszelkiej linii wytycznej paplaniną „Kurjera Warszawskiego“ leży cała przepaść. Organ lewentalowski stał się ostatnio zajazdem dla specjalnego gatunku intrygantów partyjnych, próbujących wykorzystać w najohydniejszy sposób wypadki na froncie, jednocześnie udziela on gościny rozbitkom czarnej sotni, która natchnęła nawet jednego z filarów Kur. Warsz. do plugawego paszkwilla na żydów kijowskich.

Ale panowie z prasy pepesowskiej potrafią szybko związać front. Gdy się rozchodzi o portfele ministerjalne, to można wszak wyrzucić do góry nogami koncepcję federalistyczną i pójść tą drogą, jaką wskazywał rabin sjonistyczny, albo nawet ksiądz endecki. Byle handel szedł.

P. P. S. tworzy gabinet centrowo-lewicowy, aczkolwiek do większości brak jej kilka głosów. Pertraktuje z Witosem, Tugutem i Stapińskim — ma zatem wszystkich chłopów. Pozatem narodowa partja robotnicza uzupełni dekorację rządu „chłopsko-robotniczego“. Żydzi będą wszak musieli głosować za tym rządem, kalkulują macherzy z P. P. S., więc nie należy się wcale z nimi układać. Bo i pocóż dać endekom nową broń do ręki? Żydzi muszą iść z lewicą, bo prawica jeszcze dla nich gorsza, — tego nie zaprzeczamy. Ale z tego nie wynika, by żydzi mieli związane ręce, by czuli się zobowiązanymi do stałego popierania rządu centrowo-lewicowego.

Nie mówimy już o tem, że obecna reprezentacja żydowska w Sejmie, niezależnie od sympatii partyjnych poszczególnych posłów, kieruje się w swej polityce interesami drobnomieszczaństwa żydowskiego, stanowiącego conajmniej 75—80 procent ludności żydowskiej w Polsce.

Interesy socjalne drobnomieszczaństwa, w szczególności zaś żydowskiego, niejednokrotnie stają w sprzeczności z polityką gospodarczą partji producen-

tów rolnych, a niemniej i z nacjonalistyczną polityką P. P. S.

Co się zaś tyczy partji robotniczych żydowskich, które nie mają wogóle możliwości skorzystania z trybuny sejmowej, to zajęły one wręcz wrogie stanowisko wobec pepesowskiego socjal-ministerjalizmu i nie okazały nowemu rządowi nawet platonicznego poparcia.

Sytuacja staje się zatem zupełnie jasną. Dopóki narodowa mniejszość żydowska nie otrzyma w Polsce należnych jej praw, dopóty wszystkie konsekwentne stronnictwa narodowo-żydowskie, bądź mieszczańskie, bądź socjalistyczne, nie będą mogły znaleźć gruntu dla czynnego i stałego popierania jakiejkolwiek bądź kombinacji międzypartyjnej, z większem lub mniejszem powodzeniem tworzonej przez zawodowych konstruktorów gabinetowych.

N. Szwalbe.



## Rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce w opinji ludu polskiego.

Kwestja żydowska w Polsce wymaga niewątpliwie rozwiązania, i to jaknajrychlejszego. To też nie dziw, że najwybitniejsze umysły zajmują się tą kwestją i starają się dla niej znaleźć najpomysłniejsze rozwiązanie. Najpomysłniejsze, oczywiście ze swojego punktu widzenia i w myśl własnego interesu, w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie dziw także, że niemal każda polityczna, ba! nawet apolityczna organizacja lub grupa w kraju posiada receptę na tę kwestję, aczkolwiek wszystkie te recepty, jak nas już przekonało życie, nie tylko nie osiągają zamierzonego celu, lecz osiągają cel biegunowo przeciwny. Znamy więc stanowisko w sprawie żydowskiej P. P. S. (asymilacja za wszelką cenę i wszelkimi sposobami), znamy także poglądy na tę samą kwestję ugrupowań mieszczańskich (bojkot

„Poco to wszystko opowiadać, o czym się tylko myśli?... Trudno, trzeba się umieć godzić z losem...”

„A cóż tam u Pana słyhać?“ — zagadnął go pan Natan Lewensztajn.

„Et“, machnął ręką Diamand. „Kiepsko. Już nie ma chyba ani jednego żydowskiego robotnika we Lwowie, któryby mi nie przysłał oświadczenia, że mogę złożyć mandat. Zostało jeszcze tylko kilku bankierów z kliki Parnesa, którzy mnie uznają, ale jak tak dalej pójdzie, to i oni mogą się odemnie odwrócić przez ten mój nieszczęśliwy socjalizm... Na gwałt muszę zostać ministrem skarbu, żeby choć ich sobie zatrzymać“.

„Tak, tak, panie Hermanie“, westchnął Lewensztajn. „To też musimy razem pracować, by zastrzyknąć kamforę w trupa asymilacji. Te przesady klasowe, różnice partyjne, czystość proletarjacką trzeba narazie cisnąć w kąć.“

„Ja też tak robię“, zauważył Diamand.

„Szacunek panom!“, zawołał naraz wesoło, wchodząc do poczekalni, młody przystojny jegomość z binoklami na nosie, przykrywającymi szare, cokolwiek niespokojnie biegające oczy.

„A. pan kolega Dymowski!“ radośnie zawołał Le-

wensztajn i pospieszył ku wchodzącemu, by mu uściśnąć rękę.

Diamand zawahał się przez chwilę, ale wreszcie machnął ręką. „Et, co tam, gorsze rzeczy brało się już w życiu do ręki,“ rzekł półgłosem i uściśnął kordjalnie dłoń Dymowskiemu. Ten ostatni uśmiechnął się z zadowolaniem, mrużąc: „Łasi się żyd, ścierwo“.

Weszedł woźny i zameldował, że pan Prezydent prosi posła Diamanda w sprawie misji śledczej do Palestyny.

„Aha, to i mnie“, zauważył głośno Lewensztajn i powstał z miejsca.

„Jako, to i Pan?“, zapytał zdziwiony Diamand.

„A tak“, odparł Lewensztajn i podał mu kablogram do przeczytania.

„I mnie“, zakonkludował Dymowski.

„Jako i Pan?“ zawołali unisono zdziwieni Diamand i Lewensztajn.

„A tak“, odparł Dymowski i dał im do przeczytania kablogram.

Wszyscy trzej weszli razem do gabinetu Prezydenta.

bez pardonu we wszystkich dziedzinach życia), zaś najlepiej znamy i odczuwamy rozwiązywanie sprawy żydowskiej endeckimi sposobami, bardzo wyraźnie i otwarcie propagowanymi przez pp. Niemojewskiego, Neuwertę-Nowaczyńskiego e tutti quanti. Nie zamykamy, oczywiście, oczu na to, że są w Polsce ludzie, zapewne nawet dość liczni, którym bardziej przypada do przekonania załatwienie się z kwestją żydowską w myśl rozumnych i postępowych poglądów takich działaczy, jak Beaudoin de-Courtenay, Koszutski i inni, ale na każdym kroku przekonywujemy się, że jest to drobna zaledwie garstka w masie antysemitów, mniej lub więcej lubujących się w „radykałnem“ i „szybkim“ załatwieniu się z żydami. Wszystkie wymienione wyżej sposoby rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce znamy już oddawna, znamy je do takiego stopnia, żeśmy już zdążyli o nich zapomnieć, zwłaszcza, że sposoby te nie posunęły dotychczas i niezdolne są nawet do posunięcia sprawy żydowskiej choćby o ćwierć cała naprzód. Prostu wszystkie ze sposoby, jako bezwartościowe, przestały nas o tyle interesować, o ile nie odbijają się namacalnie a krwawo na naszej skórze.

Jednakże powinno nas interesować, w jaki sposób zapatruje się na kwestję żydowską lud polski, jakie on wynajduje sposoby na jej rozwiązanie, ewentualnie, jakie stanowisko przodujących umysłów polskich najgłębsze w polskim ludzie puściło korzenie. Powinno nas to interesować dla dwóch względów: 1) zrozumieć nam przyjdzie łatwiej związek, zachodzący między stosunkami polsko-żydowskimi a pewnymi kategorjami pracy społecznej i publicystycznej; 2) dowiemy się, czego możemy się w Polsce spodziewać dla siebie w najbliższej przynajmniej przyszłości, ponieważ lud, jako warstwa najbardziej w każdym narodzie konserwatywna, raz przejąwszy się pewnymi przekonaniami, trzyma się ich zawsze z wielkim uporem, i dużo trudu kosztuje wyplenienie tego, co w duszy ludu zdążyło zapuścić swoje korzenie.

I. Żołnierz. Pochodzi ze wsi z pod Płocka. Służy w Nieświeżu, czy Słonimie, co zresztą mniej jest dla nas ważne. Eskortuje do Grodna 5 ludzi z Bara-

nowicz, podejrzanych o bolszewizm. Prosi mnie o papierosa, co daje mi możliwość wszczęcia z nim rozmowy. Jak zresztą na całym obszarze Państwa Polskiego, rozmowa musi wreszcie z konieczności zejść na tory kwestii żydowskiej. Żołnierz ten — to bardzo młody chłopiec i dopiero od 3-ch miesięcy jest w wojsku. Zmysł społeczny dość rozwinięty, rozumie on wartość społeczną kooperacji i samopomocy, zdaje sobie sprawę z roli ulepszeń i udoskonaleń technicznych w uprawie roli, wyśmienicie pojmuje konieczność oświaty. Mimo wszystko jest to chłopak wiejski, prosty, naiwny, po prostaku chytry. Pytanie, czy rzeczywiście wszyscy żydzi na kresach wschodnich są bolszewikami, stawia go w pewne zakłopotanie. Odpowiada wreszcie na pytanie to odmownie. Ale zarazem opowiadać zaczyna, że podczas jakichś tam obław, czy też rekwizycji znajdowali u żydów dużo broni, jak np. schowany na pa-miątkę zupełnie zarzewiały Mauzer niemiecki, trochę kul rozmaitego kalibru do rozmaitej broni, jakieś wystrzelone szrapnele, śrubkę od karabinu maszynowego i t. d. Oczywiście, gdzie znaleziono Mauzer, nie było nawet śladu kul i vice versa. Przy tej okazji dowiaduję się, że broń znajdowano także u chłopów. Ale wszak chłopów o bolszewizm podejrzawać nie można, zaś żydom na co broń? Ponieważ są bolszewikami. Ale zato wszyscy żydzi są paskarzami. Śrubują ceny do niemożliwości, zdzierają skórę z chłopów, z żołnierzy, ze wszystkich Polaków, ze wszystkich ludzi. Oszczędzają tylko siebie, ponieważ kruk krukowi oka nie wydziobie.

Przy innej sposobności postaram się wykazać, jak niesłusznymi są oskarżenia żydów o paskarstwo, tutaj interesuje nas tylko sposób, jaki jedynie zdaniem mego rozmówcy, zdolny jest uwolnić świat od zmyru żydowskiej. „Żydów należy wyrzucić, zewsząd wyrzucić“. Na moje pytanie, dokąd należy ich wyrzucić — odpowiedzi otrzymałem już nie zdążyłem, bowiem rozmowę naszą przerwało nagłe zatrzymanie się pociągu przed Łapami.

II. Wieśniaczka. Przyjechała do Augustowa do swej krewnej, u której właśnie mieszkałem. Rozmowa znów, po krótkim ogólnym wstępie o ciężkich warunkach życia, przeszła na temat żydowski. Żydzi —

P. Prezydent przyjął wszystkich trzech z jednakową serdecznością, odczytał wszystkie trzy kablogramy i po krótkiej rozmowie zakonkludował:

„Cudownie! Taka misja nam jest właśnie potrzebna. Rozumiecie panowie: z jednej strony my bronimy żydów na całym świecie, zyskujemy ich sympatię i poprawiamy walutę; z drugiej strony stwierdzamy, że żydów nigdzie nie znoszą, nawet w Palestynie, więc trudno, by ich kochano w Polsce; z trzeciej strony udowodniamy, że Anglicy bronią żydów tylko tam, gdzie niema władz angielskich; z czwartej strony osłabiamy anonimową ambasadę przy Londynie - George'u przez wykazanie, że żydzi intrygują w Polsce przeciwko Anglii, żądając kontrolowania przez obcą, polską misję czynności władz angielskich, a po piątę — co najważniejsza — rozszerzamy wpływ nasze na Palestynę, dokąd zawsze wysyłamy tak chętnie żydów, i tworzymy tam przez nich swoją kolonję“.

„No, to już będzie imperjalizm“, zauważył Diamand, „a Daszyński zabronił nam popierać imperjalizm, więc ja nie mogę“.

„Nie wiem, czy warto“, mruknął Lewensztajn

„powiadają, że te źródła naftowe w Palestynie, to rzecz problematyczna“.

„Taki kraj z samymi niedowiarkami“, zachnął się Dymowski.

„Mylą się panowie“, uśmiechnął się p. Prezydent, „Czy nafta jest, czy nie — to obojętne. Jeżeli jest to pan, panie Lewensztajn, nabędzie tam tereny, właśnie jako żyd, a jeżeli nie — to tym bardziej zachowają wartość pańskie tereny w Galicji. O imperjalizmie niema tu mowy, bo tu będzie tył o reaneksja, więc niech to pana, panie Diamand, nie trapi. Przecież Palestyna, — to kraj żydowski, a Polska jest rajem żydowskim — prawda, panie Dymowski? — i żydzi, są „naszymi“ żydami, — czy nie tak, panie Diamand?, — zatem, odzyskując to, co się słusznie należy naszym żydom, dokonywamy jedynie reaneksji. Wreszcie, co się tyczy niedowiarków, to jest wręcz przeciwnie, panie Dymowski. Francuzcy koledzy ks. Oraczewskiego potrafili już tam pozakładać pogromowo-kooperacyjne kółka Arabów chrześcijańskich, — polecam Panu bliżej się z nimi zapoznać“.

„Więc kto pojedzie?“

„Panowie wszyscy trzej. Panowie Lewensztajn i Diamand posiadają wszystkie zalety, niezbędne dla

to paskarze, to ludzie bez litości, z którymi należy walczyć. Należy się ich pozbyć za wszelką cenę. Niech idą, dokąd chcą, aby tylko nie było ich w Polsce. Tu następuje mała przerwa, ponieważ moja gospodyni niefortunnie wyrwała się, że i żydzi również cierpią nędzę, częstokroć nędzę tak wielką, że nieżydzi nie mogą tego nawet zrozumieć. Ale po przerwie pytam mojej współbiedni: „no, dobrze, ale gdyby żydów nie było, to któżby wam płacił takie wygórowane ceny za wasze artykuły? Biedna babina nie mogła znaleźć odpowiedzi na zadane pytanie. Wreszcie, chrząkając, wyrzekła w głębokiej zadumie: „i tak źle, i tak źle, i nijak nie może być dobrze“.

III. Stróż kolejowy w Grajewie. Na kolei pracuje od lat 30-tu. Mówi, oczywiście, o stosunkach kolejowych. Poczciwy starowina nie rozumie się zupełnie na subtelnych potrzebach kraju i dlatego dziwnym mu się wydaje, że gdzie poprzednio było 2 rosyjskich urzędników i cała maszyna szła względnie dobrze, dzisiaj jest 20 urzędników polskich i ciągle coś się jakoś psuje. „Nijak, nie mogę tego zrozumieć“, skarży się biedaczysko. Mimo wszystko jest on typem prawdziwego patrioty. „Mam kilka tysięcy marek — oddam na pożyczkę państwową; państwu dopomogę i sam nic nie stracę“. „Nie chcę być podobnym do chłopów — ciągnie dalej starowina — którzy nic Państwu dać nie chcą“. „Jako to nie chcą dać Państwu?“ — robię zdziwioną minę. Okazuje się, że na wiecu chłopskim po odpuście w dniu 30 maja, w dzień Trójcy Św., chłop jeden z trybuny bezczelnie oświadczył: „Niech mi pieniądze w poduszce zgniją — na pożyczkę nie dam ani grosza!“ Przypomniało mi się wówczas — o ironjo! — jedno zdanie z jakiegoś numeru „Gazety Świątecznej“, które radziło chłopom bojkotować żydów, pieniądze zaś samym zbierać, ponieważ w potrzebie chłopci Państwu pieniądze te oddadzą, a żydzi obrócą też same pieniądze ku szkodzie Państwa! I przypomniałem sobie, że żyd, Szereszewski, nie znalazł sobie równego wśród polaków nawet pod względem wysokości sumy, subskrybowanej na pożyczkę Odrodzenia Polski!

Ale skręca i nasz stróż kolejowy na temat żydowski. „Dwóch wrogów“, powiada, „pozbyliśmy się, ostał jeno trzeci“. „Któż to taki?“ — zapytuje. Odpowiedź brzmi: „żydzi“. Pytam dalej, dlaczego żydzi są wrogiem Polski. Odpowiedź jest tak niespodziewanie prosta, że zmusza mnie do milczenia. Odpowiedź owa głosi: „o tem wiedzą wszyscy!“ I już bez pytania opowiada mi dalej staruszek, że tylko wtedy uwolni się Polska od tych gadów — żydów, gdy polacy nic u żydów nie będą kupowali, ani im nic sprzedawać nie będą. Nie chciałem już więcej zadawać pytań i obawiałem się zbyt prostej odpowiedzi.

IV. Piekarz w Stawiskach. Nie wiem, czemu przypisać należy, że pewien piekarz — żyd w Szczuczynie, takiego nabrał do mnie zaufania, iż odważył się sprzedać mi... pyłowy chleb, co prawda po 5 mk. funt. Zwycięsko wiadam z tym chlebem do „restauracji polskiej“ i siadam z kolegami do posiłku. Sąsiad od stolika pyta się, czy nam chleb smakuje. Odpowiadamy twierdząco. „U kogo panowie chleb kupili?“ „U żyda“. Najniespodziewaniej w świecie poczyna nam sąsiad — jak się okazało, pan piekarz — czynić wyrzuty, że kupujemy u żydów, a nie u polaków. „Żydzi piec nie umieją, a zresztą, słone są u nich ceny; wreszcie czyż nie rozumiecie panowie, że się uwolnimy od żydów tylko wtedy, gdy ich będziemy bez litości bojkotowali? U mnie, u polaka, należało chleb kupić!“ Byłem zdumiony takim naiwnie-indywidualnym zakończeniem i dałem pokój indagacji, jaką początkowo zamierzałem przeprowadzić.

V. Żandarm w Szczuczynie. „Panowie, należy wszak zrozumieć również i żydów. Wszak i oni chcą żyć. Trzeba im pozwolić żyć. Czy myślicie, że życie żydów jest takie łatwe? Gorzej im, niż nam, polakom. Stokroć gorzej. Zwłaszcza, że sobie pozwalamy na tyle względem nich bezprawia i gwałtu. Zrozumcież to wreszcie, panowie“.

Okoliczności, w jakich słowa te słyszałem, były tego rodzaju, że nie mogłem dłuższej na temat żydowski nawiązać rozmowy z szlachetnym żandarmem szczuczynskim.

takiej misji. Są jednocześnie żydami przy wyborach i polakami po wyborach. Reprezentują więc i społeczeństwo polskie i społeczeństwo żydowskie — jak kto woli. Diamand jest socjalistą międzynarodowym, a jednocześnie narodowcem polskim i jednocześnie członkiem mieszczańsko-asymilacyjnej organizacji żydowskiej. Lewensztajn jest konserwatystą, co powinno imponować żydom palestyńskim, a jednocześnie współideowcem Diamanda i posiadającym dość taktu, by nie głosować przeciwko gwałceniu roboty. Wreszcie Dymowski, panowie, jest bezwarunkowo potrzebny i jako specjalista od pogromów, i jako — darujcie, ale tak jest — jedyny wśród was prawdziwy przedstawiciel narodowości polskiej, na i — proszę mi darować, ale tak jednak jest — wykwalifikowany kontroler waszych listów, które możecie pokryjomu pisać w niepożądanym dla Państwa sensie.“

Lewensztajn się skłonił, zdołując twarz w układny i pełny uznania uśmiech.

Diamand zaprotestował. „Ja z Dymowskim nie jadę, on nie ma tu nic do roboty. Tu niech jedzie albo żyd, jak ja i Lewensztajn, albo przyzwoity polak, ale nie on“.

To wyprowadziło Dymowskiego z równowagi.

„Mój panie“, zaperzył się: „nie panu sądzić, kto jest przyzwoitym polakiem, bo do tego trzeba być samemu polakiem, albo przynajmniej przyzwoitym żydem. A pan co jest? Nie jest pan polakiem, a przyzwoitym żydem, pan też nie jest, bo gdyby pan miał w sobie choć krztynę przyzwoitości, toby pan j... oddawna złożył mandat, skoro pańscy żydowscy w b... cy wszyscy tego żądają. A Lewensztajn taki sam... a tytuł do reprezentowania żydów, jak i ja, Ja swoją agitację wywołałem może rozruchy antyżydowskie w wielu miastach, ale w czasach niespokojnych, podczas ogólnego wzburzenia, kiedy trudno stwierdzić nawet, czy to był skutek mojej agitacji, czy tylko przypadkowa koincydencja, zaś Lewensztajn to potrafił zrobić w czasach normalnych w Drohobyczu. I ja w każdym razie nie dla własnego mandatu to zrobiłem“.

„Co tam dużo gadać“, przerwał p. Prezydent, zwracając się do Diamanda. „Pojedzie Pan i już. Ja każe. Rozumie Pan: rząd każe. Chciałbym widzieć, czy Pan albo nawet cała pańska frajda P. P. S. ośmieliłaby się nie posłuchać, kiedy rząd każe!“

**Dom Handlowo-Agienturowy**  
**BERNARD DANZIGER**  
 Warszawa, Senatorska 6  
 Telefon № 213-57. Piwnice 248-61.  
 Poleca **wódki Poznańskie,**  
**likieri, rummy, cognaki,**  
**oraz mocną na 60%.**

VI. Policjant w Stawiskach skarży się na swą psią służbę. Był sierżantem w armji Dowbór-Muśnickiego. Obecnie w Stawiskach jest jednym z trzech policjantów. Co 3-ci dzień ma służbę 24-godzinną, co 3-ci dzień pełni inną służbę policyjną, co 3-ci dzień odpoczywa. Użala się, że nie może dobrze pełnić służby, ponieważ trzech jest tylko policjantów, a 100 złodzieiów. Wciąż trzeba z okolicznych wsi chwytać dezertów — jest ich całe mnóstwo, — wciąż są w mieście sprawy o paskarstwo, o to, o owo. Ale najwięcej kradną żydzi. Trzeba się ze wszystkimi żydami obchodzić, jak ze złodziejami, i wtedy wszystko będzie w porządku. Pytam, czy wielu jest żydów w areszcie. „Ani jeden” — brzmi odpowiedź. „A dużo jest aresztantów?” — „O! bardzo wielu!” Skoro więc żydzi kradną, dlaczego się ich nie aresztuje?” — „Bo, psie juchy, kraść dobrze potrafią”. Czyż takie twierdzenie wymaga odparcia? To też dlatego urwałem rozmowę z czcigodnym stróżem porządku publicznego w Stawiskach.

Widzieliśmy więc, jaką jest opinia ludu polskiego w sprawie żydowskiej. Że przytoczone przezemnie tutaj

Niech Pan pamięta, że ja mogę zaraz ogłosić, że wy wszyscy jesteście wojtki żydowskie”.

W końcu czerwca misja, składająca się z p. p. Diamanda, Lewensztajna i Dymowskiego, jako przewodniczącego, przybyła już do Jerozolimy. Po przybyciu członkowie się rozeszli. Poseł Diamand poszedł do „Waad-Hazirim” pomówić i zebrać dowody; pos. Lewensztajn poszedł się modlić pod ścianę zachodnią, a pos. Dymowski poszedł do kooperatywy przy redakcji miejscowego pisemka chrześcijańsko-arabskiego po informację.

Poseł Diamand, przybywszy do „Waad-Hazirim”, przedstawił się, jako żydowski poseł do Sejmu Ustawodawczego i socjalista, i był niemile zdziwiony, że nikt tam nie znał jego nazwiska. „Żydowski poseł?”, mówili „to może Thon, albo Grynbaum? wreszcie Farbstein?... Socjalista?... To może Szyper?... ale Diamand? — nie słyszeliśmy”, „Jestem z P. P. S.” pospieszył wyjaśnić pos. Diamand. „No, to co pan zawraca głowę”, odpowiedziano mu chórem: „Jak P. P. S., to ani żyd, ani socjalista.” Swoją drogą materiałami chętnie mu służyło, opowiedziano mu wszystko, pokazano wszystko,

głosy nie są głosami ludzi pojedynczych, o tem mogłem się przekonać osobiście, gdyż zwiedziłem szmat kraju w obrębie punktów: Łapy, Białystok, Grodno, Augustów, Grajewo, Szczuczyn, Stawiski, Łomża, Ostrołęka, Wyszków. Bez trudu spostrzegamy, że — wyłączając takich „indywidualistów”, jak piekarz stawiski, lub takich półgłówków, jak tamtejszy pan policjant — wszyscy ci ludzie mają poglądy na sprawę żydowską, które są właściwie odbiciem poglądów inteligencji polskiej, prócz pepesowców. Poglądy te sprowadzają się do uznania: 1) bezwzględne bojkotu i 2) konieczności pozbycia się żydów z kraju sposobem gwałtownym. Zarówno ten pierwszy, jak i drugi pogląd nie zapowiadają dla nas nic dobrego, zwłaszcza, że poglądy te zdążyły się już w ludzie polskim głęboko zakorzenić. To też jeśli chcemy osiągnąć pomyślnie rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce, musimy o to starać się przedewszystkiem, aby rozpoczęto pracę nad wyplenieniem z duszy ludu polskiego przekonanie, że jedynym sposobem załatwienia sprawy żydowskiej jest walka z żydami, prowadzona w ten lub inny sposób.

L. H.



Prof. Dr. MAJER BAŁABAN.

## Ozabytkach historycznych żydów w Polsce.

(Wstęp do dziejów sztuki żydowskiej w Polsce).

(Dalszy ciąg).

W Kazimierzu nad Wisłą znalazł się u tamtejszego rabina (Silbermünza 1917) modlitewnik pergaminowy in quarto z XVIII wieku, illuminowany i opatrzony piórkowemi rycinami (król na tronie, Haman na szubienicy), dość lichej roboty. Przy końcu modlitewnika modlitwa za ofiary roku 1648 (Chmielniczyna) oraz dalszych lat aż do męczenników poznańskich w roku

i pos. Diamand wyszedł oburzony do głębi na anglików i arabów.

Poseł Lewensztajn zaczął się pobożnie modlić pod ścianą, gdy wtem podeszło grono turystów, rozmawiających częściowo po polsku, częściowo po niemiecku. Okazało się, że to byli lwowscy i wiedeńscy nacierze, przyjaciele posła Lewensztajna i jego klijenci. Ujrawszy ich, pos. Lewensztajn się zażenował, zdjął kapelusz, i przyłączył się do nich, żywo rozmawiając o terenach naftowych; zapominając zupełnie o celu swego przyjazdu.

Poseł Dymowski wyszedł z kooperatywy kompletnie zdetonowany. Okazało się, że cały jego „Rozwój” jest niczem w porównaniu z tem, do czego doszli w ostatnich tygodniach arabowie chrześcijańscy, dzięki umiejętnej agitacji jezuitów francuzkich i przychylniej pobłażliwości wojskowych władz angielskich. Tam naprawdę agitacja pogromowa została doprowadzoną do perfekcji. Niemile go raziło tylko, że chrześcijanie arabscy noszą brody i z twarzy są zupełnie podobni do żydów. Radził im szczerze, by ogolili się, o ile zechcą przyjechać kiedy na gościnne występy do nas, ze względu na idjosińskrazję poznańczyków.

1736. W Pinczowie posiada tamtejszy rabin, Rappoport, (1918) trzy księgi kahalne (pinkase), oraz kilka luźnych aktów z niegdyś bogatego archiwum gminy. Są to nadania panów miasta — Myszkowskich — sięgające XVII wieku. Jest tam także modlitewnik pergaminowy, pisany w r. 1764.

W Sandomierzu nie znalazłem żadnych aktów, choć gmina należy do najstarszych w Polsce, ileż już w r. 1367 jest o niej wzmianka w przywilejach generalnych. Śnać poginęło wszystko podczas pogromów z okazji dwóch procesów rytualnych w latach 1698 i 1710—1712, inscenizowanych przez tamtejszego kanonika, ks. Zuchowskiego. Również ucierpiała gmina od napadu szwedzkiego, i na pamiątkę rzezi szwedzkiej zostały modlitwy i elegje za zmarłych, ogłoszone drukiem przez Kandla. Jest tam też modlitewnik pergaminowy, bardzo ładnie iluminowany i opatrzone pięknymi kolorowanymi ilustracjami. W Opatowie znajduje się pinaks gminny z wieku XVII, który poczęści skopjował Sokołów i kopję złożył w bibliotece żydowskiej przy synagodze na Tłomackiem. W archiwum gminy w Przemyślu znajdują się księgi żydowskie cechu krawieckiego, a resztki archiwum żółkiewskiego wraz z trzema nadaniami króla Jana Sobieskiego znajdowały się przed wojną w posiadaniu tamtejszej rodziny Zimmels, u której sporządziłem ze wszystkiego kopje. Pinaks kahalny jest nadal w posiadaniu kahału. Co się stało z księgami kahalnymi na Wołyniu i Podolu, nie umiem powiedzieć. Raz po raz słyszano lub czytano, że T-wo historyczno-etnograficzne w Petersburgu nabyło ten lub ów pinaks; kilka posiada historyk Szymon Dubnow, a wiele z nich poniewiera się po synagogach i ginie bezpowrotnie. I tak przed kilku laty zastawił we Lwowie student pinaks kahału w Kamieńcu Podolskim za 10 koron. Pinakse brodzkie, tarnopolskie i inne przepadły bezpowrotnie. Pinaks Dubna zachował się w całości; wydał go drukiem Margules<sup>5)</sup>.

#### Archiwa i księgi kahałów we Wielkopolsce

<sup>5)</sup> Margules: דוכנא רבתי. Warszawa 1910.

Nazajutrz Diamand namówił Lewensztajna, by poszedł z nim razem do „Waad-Hazirim“ raz jeszcze porozmawiać z miejscowymi działaczami. Ci znowu roztoczyli ponury obraz ostatnich wypadków w Jerozolimie. Pos. Lewensztajn rzucił naraz pytanie: „Czy panowie jesteście narodowości arabskiej, czy angielskiej? „Żydowskiej“, brzmiała odpowiedź.

Posłowie Diamand i Lewensztajn odrazu obydwaj stali się sztywni, powstali, pożegnali się chłodno i wyszli

Trzeciego dnia po przybyciu misji gen. Bols urządził w swoich salonach na jej cześć przyjęcie. Generalowa Bols'owa przysiadła się do Lewensztajna i nie opuszczała go przez cały wieczór, czarując go swojemi wdziękami i kładąc co chwila swoją drobną, ciepłą rączkę na jego męskiej, ale wypieszczonej dłoni. Gen. Bols osobiście częstował posła Diamanda cygarami i klepał go łaskawie po ramieniu. Do posła Dymowskiego przysiadło się dwóch eleganckich francuzkich mnichów i omawiało z nim sprawę założenia towarzystwa pod nazwą „Polsko-francuzka liga konsumentów do walki

podzieliły los swych siostrzyc z innych dzielnic Rzpłtej. Zapóźno zabrał się do nich rząd niemiecki i dlatego poginęły prawie wszystkie. Kiedy się w r. 1883 zwrócono do gmin żydowskich z wezwaniem do złożenia w archiwum państwowem w Poznaniu owych ksiąg hebrajskich i archiwów, otrzymano prawie zewsząd odpowiedź, że archiwa i pinakse uległy zniszczeniu wskutek pożarów i rabunków. Ledwie kilka gmin złożyło nikłe resztki swych archiwaliów do depozytu tegoż archiwum, wśród nich gmina poznańska. To, co zostało w rękach żydowskich, powędrowało do Berlina, do utworzonego w r. 1906 Gesamt-Archiv der deutschen Juden. Widziałem tam i kopjowałem pinakse i luźne akta z Ostrowa, Piły itp. Pinaks kahalny z Wałcza (Deutsch-Krone) znajdował się w roku 1913 w rękach pana Salomona Wernera w Poznaniu, gdzie go otrzymałem do naukowego użytku. Akta Toruńskie znajdują się również w Gesamt-Archiv w Berlinie, lecz wszystkie pochodzą z małemi wyjątkami z początku XIX wieku. Pozostały w Poznaniu pinakse gminne, poczynające się od roku 1621; jeden z nich, t. zw. Kscherimbuch, przełożył zmarły rabin poznański, Dr. Wolf Feilchenfeld, na język niemiecki i przekazał go wyż wspomnianemu archiwum berlińskiemu.

Taki jest stan naszych bibliotek i archiwów gminnych w Polsce, i gdyby historjografia była wyłącznie na nie skazana, musielibyśmy zrezygnować z dalszej pracy. Na szczęście jest wielka część nadań królewskich i zarządzeń administracyjnych wniesiona do ksiąg grodzkich i miejskich, a sprawy sporne również w tych archiwach się znajdują. Należy tedy rekonstruować archiwa gminne zapomocą odpisów z archiwum głównego w Warszawie i z archiwów grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie, z archiwów t. zw. centralnych w Wilnie i Kijowie, jakoteż z t. zw. „Staatsarchiv“ w Poznaniu, oraz ze wszystkich archiwów miejskich, kościelnych, klasztornych, z bibliotek publicznych i rodzinnych, słowem ze wszystkich zbiorów, jakie się nam

z zalewem żydowskim przy towarzystwie „Rozwój“ w Palestynie“.

Wszyscy trzej wyszli oczarowani.

Misja powróciła bardzo zadowolona, ze swej podróży. Sprawozdanie było jednogłośne i krótkie: „Więści o pogromie w Jerozolimie i o dwuznacznem zachowaniu się władz wojskowych angielskich okazały się zwykłą prowokacją kół sjonistyczno-żydowskich. Były tylko drobne scysje pomiędzy oburzonym na paskarzy żydowskich biednym proletarjatem arabskim a rzeczonymi paskarzami. Szowinista żydowski, Żabotyński, usiłował wykorzystać te zamieszki celem wywołania pogromu arabskiego, ale mu się to nie udało, bowiem władze angielskie w celu udaremnienia mu zbrodniczego planu skazały go zupełnie słusznie na 15 lat robót przymusowych, i tylko wszechwładnej mafji anonimowego mocarstwa udało się wyzyskać swe wpływy na Lloydę George'a celem zredukowania mu tej zasłużonej kary na rok „liberalego więzienia“.

Wyjazd mi i ko tował tylko 10000 — ale w funtach sterlingów.

Ben-Lewi.

nadarzają. Lecz o tem należy pamiętać, że akta w tych zbiorach zawarte dają bardzo mdły obraz życia wewnętrznego gminy żydowskiej, gdyż sprawy te mogą być badane tylko na podstawie aktów i ksiąg kahalnych oraz archiwów żydowskich. Należy tedy notować, co jeszcze możliwe, bo inaczej nigdy nie zdołamy odtworzyć należycie życia żydowskiego w minionych wiekach.

(d. c. n.)

## KRONIKA ŻYDOWSKA.

### Z ruchu sjonistycznego.

Wiadomość o uchwale w San-Remo wywołała wielki entuzjazm wśród żydów bułgarskich. Odbył się szereg uroczystości. Na fundusz odbudowy Palestyny zebrano już milion lewów bułgarskich.

— Na ostatniem posiedzeniu konferencji sjonistów angielskich uchwalono, aby obecni na tej konferencji delegaci zebrali się ponownie dnia 20 czerwca na nadzwyczajną konferencję, a to celem omówienia stanowiska angielskiej federacji sjonistycznej do rozmaitych kwestji, w szczególności co do rozpoczęcia kolonizacji na wielką skalę w Palestynie.

### W Palestynie i dokoła sprawy palestyńskiej.

Wraz z nominacją Herberta Samuela na naczelnego gubernatora w Palestynie, zostaje marszałkowi Allenby'emu odebrany zarząd administracją polityczną kraju. Herbert Samuel będzie bezpośrednio odpowiedzialny przed rządem londyńskim. W ten sposób uniemożliwi się czynnikiem wojskowym mieszanie się do wewnętrznej polityki w Palestynie.

„Manchester Guardian” pisze w związku z tem: „Mr. Samuel musi teraz stworzyć cywilny zarząd w Palestynie. W każdym razie przed ostatecznem zatwierdzeniem szczegółów mandatu niema mowy o zupełnej organizacji zarządu. Ostateczne jednak zatwierdzenie warunków mandatu nastąpi prawdopodobnie przed 1 lipca, datą objęcia stanowiska przez Herberta Samuela.

„Times” poświęca w swoim numerze „Empire” obszerny artykuł o sytuacji, wytworzonej przez mandat angielski nad Palestyną. Stwierdza, że dotychczasowy zarząd angielski przeprowadził już ulepszenie stosunków komunikacyjnych i zaopatrzenia we wodę. Rzeka Litani na północnej granicy Palestyny będzie miała dla rozwoju kraju wielkie znaczenie, ponieważ będzie dostarczała prądu elektrycznego dla Haify, przyszłego portu nad morzem Śródziemnem, dla nowej kolei bagdadzkiej oraz dla sieci kanałów z pól oliwnych w Mezopotamii. Haifa będzie się mogła rozszerzyć na północny zachód i południowy wschód. Wielkie ważne ulepszenia wkrótce nastąpią.

Artykuł kończy się następującą uwagą: „Silny rząd będzie w stanie w najbliższych miesiącach usunąć nienormalne stosunki, panujące w ostatnich czasach między żydami a arabami oraz korzystną i owocną pracę połączyć przeprowadzenie podjętych na wielką skalę planów na polu techniki i gospodarki rolnej z usmierzaniem skłonnych do wykroczeń elementów”.

— Donoszą z Jeruzolimy: Gubernator wojskowy wystosował do reprezentacji miejskiej w Jeruzolimie rozporządzenie, według którego język hebrajski ma być uznany w życiu publicznym narówni z językiem arabskim i zarząd miasta ma jaknajrychlej zamianować sekretarza dla hebrajskiego języka.

— W Palestynie zaczął się tydzień „Wyzwolenia” (Geulah). Zbiórki przeprowadza się z wielkim entuzjazmem. W pierwszym dniu zebrano w gotówce, złocie, klejnotach i budowlach 15.000 funt. Uboga Palestyna chce zebrać przynajmniej 30.000 funt. szterlingów.

— Dr. Weizmann oświadczył na konferencji sjonistycznej w Londynie, że z dniem 1 lipca b. r. dozwoloną zostanie wolna imigracja do Palestyny bez względu na to, czy Turcja do tego czasu podpisze traktat pokojowy.

— Donoszą z Nowego Jorku: Z inicjatywy Louisa Marshalla zawiązał się tutaj Komitet dla krzewienia przemysłu w Palestynie. Wysłano dra S. Benderlego do Palestyny dla zbadania na miejscu, jakie rodzaje przemysłu dadzą się tam zaprowadzić.

## V a r i a.

Amerykańscy poale-sjonści wydali następującą tymczasową deklarację: Wiadomości telegraficzne z San-Remo w sprawie oddania Anglii mandatu nad Palestyną oraz włączenia do traktatu pokojowego z Turcją klauzuli, zapewniającej stworzenie w Palestynie siedziby narodowo-żydowskiej dla narodu żydowskiego, należy powitać jako radosne i bardzo ważne, albowiem teraz dopiero wyklarowała się polityczna sytuacja w Palestynie. Nie należy zapominać historycznego faktu, że nareszcie uznano Palestynę, jako kraj, w którym naród żydowski uprawniony jest do zorganizowania narodowo-politycznego, kulturalnego i ekonomicznego życia przez utworzenie w nim większości.

Poale-sjonści, jako partja robotników żydowskich, zdają sobie sprawę z tego dziejowego faktu oraz świadomi są ogromnej pracy i odpowiedzialnej roli, jaką odegrają żydowskie masy robotnicze przy wybudowie wolnej i niepodzielnej, wielkiej Palestyny. Poale-sjonści wiedzą dobrze, że nie wybuduje się Palestyny, jako kraju żydowskiego, jak długo żydowskie masy robotnicze nie będą miały możliwości wyemigrowania tamże, aby w pocie czoła i wśród wielkich wysiłków wskrzesić kraj na nowych zasadach równości i sprawiedliwości. Dlatego żądamy usunięcia wszystkich ograniczeń, tamujących emigrację mas żydowskich do Palestyny, i wzywamy wszystkie warstwy narodu żydowskiego do odpowiedzialnej i konstruktywnej pracy palestyńskiej. Nadeszła nareszcie chwila, aby cały naród, a przede wszystkim warstwy robotnicze wstąpiły w szeregi pionierów, którzy zamierzają stworzyć w Palestynie narodowo-żydowską siedzibę, mającą zarazem bronić praw innych mieszkańców w Palestynie”.

## Opozycja i frakcje.

Od dłuższego czasu na szpaltach naszego pisma toczy się na zasadach wolnej trybuny polemika pomiędzy zwolennikami zachowania jednolitości organizacji sjonistycznej, a miłośnikami podziału jej na frakcje i federacje, mówiąc konkretnie, pomiędzy zwolennikami, w danym wypadku, Hapoel-Hacairu, a Ceirei-Sjonistami. Od roku przeszło wre walka pomiędzy adherentami tych dwóch koncepcji, której rezultatem jest istnienie odrębnej frakcji Ceirei-Sjonistów, coraz bardziej i coraz wyraźniej zmierzającej ku przetworzeniu się w federację. Od czasów wyłonienia się i odseparowania od Organizacji Sjonistycznej partji Poale-Sjonistów jest to pierwszy wypadek znaczniejszego, że tak powiem, pączkowania partji, odrywania się od niej nowej grupy. Jesteśmy po raz drugi świadkami takiego zjawiska i powiedzieć przeto zgóry możemy, jaki będzie jego przebieg, — o ile jakiegokolwiek nieoczekiwane okoliczności nie staną na przeszkodzie.

Przebieg ten istotnie przypomina zjawisko pączkowania u roślin i pierwotniaków. Jednolita początkowo komórka naraz zwiększa się, pęcznieje, daje wyrostek nazewnątrz. To jest dopiero ujawnienie jakichś nowych tendencji, pewnego dodatku do dotychczasowego programu partyjnego. Następnie wyrostek zaczyna przybierać kształty coraz bardziej wyraźne, coraz dokładniej zakreślone, coraz bardziej przypominające kompletną, doskonałą komórkę; podstawa jego, łącząca go z macierzystym organizmem, zwęża się coraz bardziej, linja demarkacyjna pomiędzy niemi występuje coraz dobitniej. To już jest frakcja. Wreszcie pączek zamienia się w kompletny, wykończony nowy organizm i odrywa się od pnia pierwotnego, by żyć odrębnym życiem, — to jest federacja. Aż nareszcie nadchodzi moment, gdy obydwa organizmy zaczynają walczyć z sobą i pożerać się wzajemnie, — to jest stadjum, do którego już zmierza, zdaje się, poale-sjonizm.

Jeżeli ta droga rozwojowa jest naturalnym skutkiem realnej ewolucji organizmu, nieuniknionym następstwem jego przyrodzonego wzrostu—to trzeba się z tem zjawiskiem godzić, a nawet uznawać je za pożądane. Spornem jest wszakże, czy w rozwoju golusowem naszej narodowości jest to istotnie zjawisko naturalne, czy też to jest jedynie skutek jednostronności naszego życia, sztuczności jego, przeczulenia niektórych stron naszego istoty. I dokoła tego zagadnienia toczy się spór, wre walka.

„Nastroje lewicowe, czy program pozytywny”, usiłuje określić dość trafnie treść tego sporu w swoim artykule p. Witkind, zwolennik pączkowania i członkowania Organizacji. Istotnie, czy są to tylko wybujałe i ujęte w formę organizacyjną nastroje, czy też mamy tu do czynienia z programem pozytywnym, a co najważniejsza: z programem realnym?

Tu należy się zastrzedz, że kwestja programu nie przesądza jeszcze sprawy i nie jest zupełnym przeciwstawieniem dla nastrojów. Każdy nastrój da się ująć w formę programu, i to programu dość pozytywnego. Wszakże zagadnienie i spór cały sięga głębiej. Nie chodzi o to, czy jest program i czy ten program ma charakter i cechy pozytywne, jeno chodzi o to, czy program jest wyrazem realnym potrzeb chwili obecnej, czy tylko odzwierciedleniem nastroju, sposobu myślenia, kierunku, w którym dana myśl dąży, przeczucia mniej lub więcej odległej przyszłości. Chodzi o to, czy program jest wyrazem dążeń i potrzeb realnie istniejących grup społecznych, przytem grup, posiadających określoną i wyraźną fizjognomję gospodarczo-społeczną, posiadających moc twórczą i siłę obronną. Jeżeli tak jest,—to program ma rację bytu, ma rację bytu separowanie się, czy wyodrębnianie i nawet walka zaciekle.

My, żydzi, częstokroć identyfikujemy nasze subiektywne nastroje z obiektywnymi zjawiskami; my nie jesteśmy realistami i pozytywistami, nie posiadamy zdolności do indukcji i empirycznego sposobu myślenia, do syntezy,—my jesteśmy fantastami, żyjącymi w świecie wyobrażeń i iluzji, my lubujemy się w myśleniu spekulatywnem, w dedukcji, w analizie. My tworzymy sobie świat złudzeń we własnym swoim umyśle i dopiero z tego świata dedukujemy do zjawisk życia realnego, w tym świecie żyjemy—i to jest bodaj największe nasze szczęście. Gdyby nie ta nasza zdolność, oddawna byśmy się spostrzegli, w jakim piekle golusu żyjemy, jakim pasmem udręczeń, cierpień i poniżeń jest nasze życie,—i zbrzydło by nam oń do szczytu. Żyjąc w świecie pojęć oderwanych, mamy skłonność do wyolbrzymiania szczegółów i do nadawania kształtów realnych pospolitym definicjom. Scholastyczny spór średniowiecza, czy nominalia sunt realia ante res czy też realia sunt nominalia post res, w naszych oczach przybiera kształty spokojnego, stanowiącego poprostu o życiu ludzkości zagadnienia.

Stwarzając sobie wiatraki i walcząc z niemi, lubimy przesadzać ich znaczenie i znaczenie samej walki. Walka o definicje, o abstrakcyjne pojęcia, wprawia nas w zaciekłość i zaślepienie i zmusza nas do rozejścia się, do wzajemnego odseparowywania się. Ztąd to rozpadanie się naszych chasydów na rozmaite „sztybłach”. Ztąd bodaj nawet to lubowanie się w zakładaniu drobnych domów modlitwy zamiast jednej wielkiej świątyni, dzielenie się na synagogi grup zawodowych, kół towarzyskich i t. p. Ztąd to przesadne wystrzeganie się naszych grup proletarjackich, by w żadnym wystąpieniu

## Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń



PRZYJMUJE OGŁOSZENIA DO  
WSZYSTKICH GAZET  
:: I TYGODNIKÓW. ::

KŁADA REKLAMĘ ORYGINALNĄ  
SYSTEMEM AMERYKAŃSKIM.

WARSZAWA  
Galerja Luxenburg

Tel. 62-36, 88-35.

Za załączeniem niniejszej firmowej kartki dajemy odpowiedź  
nie rabaty przy zamówieniach do wszystkich gazet.

nie iść razem z burżuazją, mimo że chwilowo może chodzić o wspólną sprawę.

Pomimo że nasze zdolności organizacyjne są mocno problematyczne i że rzadko którą akcję potrafimy zorganizować konsekwentnie do końca, do najdrobniejszych szczegółów, to jednakże tkwi w nas ogromna pochoopność do organizowania. Wystarczy najmniejsza rozbieżność w poglądach na najdrobniejszy szczegół, by już się odrywać od całości i usiłować tworzyć odrębną organizację osób, podzielających nasz pogląd na ten szczegół. Ta pochoopność do tworzenia odrębnych organizacji też jest przyczyną tego wyżej wspomnianego rozpadania się naszych grup i instytucji społecznych. Jest to wynikiem naszego indywidualizmu, dochodzącego wśród nas do wybujałych rozmiarów.

U innych narodów stworzenie nowej partji, nowej organizacji politycznej i społecznej poprzedza długoletni proces różniczkowania się, formowania, dojrzewania; dopiero gdy grupa społeczna, której wyrazem ma być nowa organizacja, ukształtowała się dostatecznie, nabrała pewnej siły i znaczenia, dopiero gdy żądania i potrzeby jej wyraziły się w ściśle sformułowanych postulatach,—dopiero wtedy następuje zorganizowanie się nowej partji. U nas się dzieje inaczej. U nas grupy społeczne są tak słabo zróżniczkowane, linja demarkacyjna pomiędzy niemi jest tak słabo zarysowana, granica jest tak chwiejna i zmienna, a stosunkowa waga i moc społeczna tych grup jest wogóle tak znikomą, że nie można mówić ani o ukształtowaniu się ich, ani o sformułowaniu ich żądań i potrzeb. Jednakże gdy kilku bardziej wrażliwych działaczy odczuje te subtelne, ledwo uchwytnie różnice, jakie istnieją pomiędzy daną warstwą a innemi, natychmiast wyodrębniają się oni w oddzielną organizację, i już dopiero po utworzeniu tej organizacji rozpoczyna się praca nad sformulowaniem postulatów, nad stworzeniem programu partyjnego,—i w rezultacie otrzymujemy, że nie program jest wyrazem żądań pewnej grupy, jeno odwrotnie: grupa odzwierciedla w sobie program swoich prowodyrów. W życiu realnem pozostaje to w istocie bez wpływu, gdyż grupa nie posiada żadnej mocy społecznej i ten jej księżycowy odbłask programu narzuconego ma akurat taką samą siłę świetlną, jaką mogło by dać i samorzutne pomieniowanie podobnej grupy.

(dok. nastąpi)

A. Hartglas.

## Od redakcji.

Poniżej rozpoczynamy druk przekładu niemieckiej broszury Juljusza Bergera, długoletniego Sekretarza Generalnego Organizacji Sjonistycznej, który podczas okupacji niemieckiej czynnym był u nas w kraju, jako organizator pośrednictwa pracy dla robotników żydowskich. Broszura ta dosadnie wykazuje, jakim fałszem tchną wszelkie insynuacje ze strony polskiej o szczególnem jakoby faworyzowaniu żydów przez okupantów, wskazuje na to, w jaki sposób Niemcy fraktowali masę robotniczą żydowską, i o ile bardziej względni byli dla odpowiednich warstw społeczeństwa polskiego. Jako obywatel niemiecki, autor, naturalnie, przemilcza o tem znęcaniu się nad robotnikiem żydowskim, jakiego ten był ofiarą ze strony Niemców, o tem stałem biciu, maltretowaniu, kopaniu, o tych setkach kalek z poodmrażaniami i poobcinaniami przy robotach kolejowych i ziemnych w Kurlandji rękami i nogami. Jednocześnie broszura odpiera zarzuty, czynione bezzasadnie przez naszych „bundowców“ tow. Bergerowi, który tyle trudu poniósł w celu ulżenia doli i dostarczenia godziwej pracy kónającym z głodu masom ludowym żydowskim podczas okupacji.

REDAKCJA.

JULJUSZ BERGER.

### Robotnicy Wschodnio-Żydowscy podczas wojny.

Poniżej podajemy sprawozdanie z działalności „Żydowskiego Oddziału Niemieckiej Centrali Robotniczej“, która się przyczyniła do unormowania stosunków społecznych w Polsce i Litwie za czasów okupacji niemieckiej. Oprócz III ilustracji stosunków okupacyjnych, które się przy omawianej kwestji na jaw wyłaniają, należy podkreślić, iż wyżej wzmiankowanemu „Żydowskiemu Oddziałowi“ prawdopodobnie po raz pierwszy udało się zrealizować na szerszą skalę rejestrację pracy robotników żydowskich na Wschodzie Europy, a poczynione przytem obserwacje winny być wzięte pod uwagę przy traktowaniu sprawy żydowskich robotników, przy odbudowie Europy oraz Żydowskiej Palestyny.

Okupacja niemiecka, jak okropna zhora, ciążyła nad Polską. Najwięcej cierpieli od niej żydzi. Oni to stali się kozłem ofiarnym niemieckiego systemu, sławetnej organizacji niemieckiej; oni i ich byt — właściwym polem, na którym Niemcy uprawiali swoje „porządki“. Niezliczone przepisy, dotyczące komunikacji, handlu i sekwestracji wszelkich, dających się tylko pomyśleć, przedmiotów, począwszy od wanny, a kończąc na jedwabnej bieliźnie damskiej, urzędowo zorganizowane kradzieże i rabunki, uprawiane przez „Kriegsrohstoffstelle“ i, wreszcie, bezwstydną sprzedaność, będącą prawidłem zarówno dla najwyższego oficera sztabowego, jak i dla zwykłej panny, piszącej na maszynie — to wszystko skierowane było przede wszystkim przeciwko żydom, przedstawicielom handlu i przemysłu, jako przeciwko punktowi najmniejszego oporu. Bo przecież z Polakami nie można było w ten sposób postępować; polityczne rozważania wymagały pewnej oględności, — żydzi natomiast byli jakgdyby wyjęci z pod prawa. Im to zabierano pieniądze, konfiskowano towary, skazywano ich na płacenie grzywien, rzucono do więzień, poddawano chłości — jednym słowem, na nich skrupiałała się cała buta staro-teutońska. Oni byli kozłem ofiarnym nieszczęśliwej wojny i niemieckiej okupacji, będącej jeszcze większem nieszczęściem.

Egzystencja niezliczonej ilości ludzi została nagle zachwiana, lub zupełnie zniszczona: byli to robotnicy fabryczni, rzemieślnicy wraz z czeladnikami, lecz przede wszystkim kupcy i zatrudnieni w ich interesach: handlarze i pośrednicy, komiwojażerowie i

subjekci, sklepikarze i ci, bardzo, ale to bardzo liczni wśród żydów, żyjący z dnia na dzień z tego, co Bóg da. Żydowski proletarijat odrazu gwałtownie wzrósł. Bezrobotność i brak zarobków stały się znamiem życia żydowskiego.

Jednocześnie zarówno w Niemczech, jak i na okupowanym terytorjum, dał się odczuć wciąż wzrastający brak siły roboczej. Niemieckie gospodarstwa wiejskie zawsze liczyły na polskich i rosyjskich robotników sezonowych. Przeszło 300.000 znajdowało się ich na początku wojny w Niemczech i zostało tam zatrzymanych. Jeszcze taka, a może i większa ilość była pożądana. Kopalnie domagały się zastępców na miejsce zmobilizowanych robotników, przemysł wojenny upominał się o ręce robocze, program Hindenburga zwiększył ten popyt do bezgraniczności. Ale i przemysł pokojowy potrzebował robotników: kelnerzy, fryzjerzy, stolarze i zegarmistrze byli pożądanymi. To gwałtowne zapotrzebowanie skierowało się do okupowanego terytorjum, przede wszystkim i nade wszystko do wschodniego, to jest do Polski i Litwy. I w bardzo krótkim czasie została zapoczątkowana na wielką skalę emigracja robotników z tych krajów do Niemiec.

Bezrobotne masy żydowskie były podatnym materiałem dla tego werbunku. Ich największą potrzebą było wydobycie się z niedostatku wojennego i nędzy życia codziennego. W kraju to było nie do osiągnięcia. Fabryki były zniszczone, lub zamknięte; przemysł i handel doszczętnie zrujnowany; panowały głód i władza niemiecka, — niewiadomo co gorsze, a pierwsze częstokroć uzależnione od drugiego. Chętnie więc podążano do Niemiec, zgłaszano nieopatrzenie swą siłę roboczą na wszelkie zaofiarowanie pracy, czy to w gospodarstwie wiejskiem, czy też w przemyśle.

W werbowaniu robotników w obrębie i poza obrębem terytorjum okupowanego pośredniczyła Niemiecka Centrala Robotnicza, znajdująca się w Berlinie. Jest to swego rodzaju osobliwe przedsiębiorstwo, dobru ogólnemu służące, nie podlegające jednak jawnej kontroli. Zostało ono założone przez Pruskie Zgromadzenie Rolnicze (Landwirtschafts-kammer) pierwotnie, jako „Niemiecka Centrala robotników rolnych“ i było odpowiedzialne tylko przed tem zgromadzeniem. Poza tem pruskie ministerjum badało działalność tej centrali, ale sprowadzało się to wyłącznie do prowadzenia rachunków. Przedsiębiorstwo to było na wpół urzędową instytucją i miało odpowiadające temu pełnomocnictwem. Posiadało ono wyłączny monopol werbowania robotników na okupowanym terenie i wykorzystywało swe położenie we właściwy sobie sposób.

W czasie pokoju Niemiecka Centrala Robotnicza zaciągała robotników zagranicznych (nie żydów) tylko do pracy na roli,—prawie nigdy do przemysłu. Sposób, w jaki odbywał się ten werbunek, dawał powód do wiecznych zażaleń rządów zagranicznych na te organizacje robotnicze. Metoda ta nie została ulepszona w czasie wojny; odwrotnie, konsekwencje jej były daleko gorsze, gdyż chodziło o robotników z Polski, traktowanych, jako nieprzyjaciół przez prawodawstwo wojenne. Do tego dołączyła się niezmierna żądza zysków pracodawców niemieckich, zwłaszcza przemysłowców wojennych, którzy w niesłychany sposób eksploatowali robotników zagranicznych, pozbawionych opieki prawnej. Kontrakty, na mocy których robotnicy z Polski udawali się do Niemiec, były wzorowym przykładem umów, jakich nie należy zawierać. Kontrakty te oddawały robotników na łaskę i niełaskę przedsiębiorców, gdyż były tak długie, że robotnicy polscy, będący często analfabetami, nie mogli ich zrozumieć tembardziej, że zawierały mocno niepewne okroślenia co do czasu trwania umowy. Początkowo brzmiały one tak: „na czas . . . miesięcy, przynajmniej na przeciąg trwania wojny“. Zrozumiałe, że robotnik sądził, iż podana przez niego liczba, umieszczona przed słowem „miesiące“, decyduje o czasie trwania kontraktu, gdy tymczasem w istocie chodziło o termin „na przeciąg trwania wojny“, chociażby trwała ona drugie tyle lat.

W tej wierze umacniał ich sposób, praktykowany podczas werbowania, a kierujący ich uwagę na podaną liczbę miesięcy. Dopiero później, gdy zakwestjonowano prawną ważność takiej umowy, została ona odpowiednio zmieniona i brzmiała, jak następuje: „na czas trwania wojny, najwyżej jednak na . . . miesięcy“.

(d. c. n.).



SZOŁOM-AŁEJCHEM.

## Roztargnienie.

—Roztargnienie? Cóż to roztargnienie?—spytacie mnie napewno! Mówię wam, niema na świecie skarania większego nad roztargnienie!

Mnie nie obce to uczucie: pamiętasz coś doskonałe, — wtem wylatuje ci wszystko z głowy, jak ptaszek z klatki — idź-że i łap! To jest prawdziwa choroba, istne nieszczęście. Jeżeli chcecie, dziatki, opowiem wam historyjkę. To nie fantazja, lecz zdarzenie prawdziwe, które przytrafiło mi się w Odesie przed kilkoma laty.

Właściwie nie było to w samej Odesie, lecz kilka stacji przed Odesą. Jechałem do domu. Było to jesienią. Wiatr wyl i płakał, a słońce ukradkiem wyglądało z zażawionych oczu chmur. Drzewa już dawno zrzuciły z siebie złote liście. Ptaki zostawiły gniazdką, przyszkakując, że jeżeli Bóg daruje im życie, wrócą w roku następnym. Siedziałem w wagonie w wesołym towarzystwie, było mi dosyć wygodnie i miło. Naprzeciw mnie siedział jeden pan bardzo inteligentny i sympatyczny, tak mi się podobał, że chciałem z nim koniecznie zawrzeć znajomość, chciałem mu się przysłużyć czemkolwiek, i — wyobraźcie sobie szczęśliwy zbieg okoliczności. Pan ów pierwszy raz jechał do Odesy i chciał się raz zatrzymać w przyzwoitym hotelu, a że Odesa — me miasto rodzinne i hotel taki znam, więc chciałem

mu polecić jeden z najwygodniejszych i najlepszych hoteli, i zacząłem mu go opisywać.

— Po pierwsze, co za widok z okien! Hotel tak zbudowany, że wszystkie okna wychodzą na morze; pokoje wysokie i jasne; co za oranżeria! jaka rozkoszna biblioteka! wspaniała i wytworna restauracja! A muzyka! Do tego stopnia uniosłem się, jakgdybym opisywał raj, a nie hotel. Mój towarzysz podróży słuchał mnie z lśnieniem ze szczęścia oczyma. Zauważyłem, jak wyjął z kieszeni notesik i złoty ołówek, żeby zapisać nazwę hotelu. Ja zaś tak zajęty byłem opisywaniem hotelu, że nie spostrzegłem, że dojeżdżamy już do Odesy, i dopiero gdy pasażerowie powstali z miejsc, towarzysz mój z bardzo miłym uśmiechem spytał mnie: „a jak się właściwie ów hotel nazywa?“

— Ach tak! Ten hotel? Jak-że? Zaraz panu powiem!...

Na chwilę zamyśliłem się, aby sobie przypomnieć... Boże mój! Jak że on się nazywa?! W tej chwili pamiętałem... Wyleciało mi z pamięci!...

Napróżno tarłem skronie, szukałem w kieszeniach — nazwy niema, choć płacz i krzycz! Może myślicie, że nazwa była trudna? Zaraz wam powiem. Nazwy łatwiejszej niema na świecie, i taka nazwa, której zapomnieć nie można, choćbyś gorąco pragnął. Dowiedcie się, to sami orzekniecie. Nie będę wam więcej opowiadał. Mój towarzysz chciał mi pomóc, o ile tylko mógł i zaczął mi wylizywać nazwy różnych hoteli: Metropol, Paryż, Petersburg, Mińsk... A Londyn, a Hamburg, a Konstantynopol? Nie ta, mówię, nie, nie i nie!... A może Francja? Włochy? Anglia? Austria? Ameryka? Skąd-że! Niema nawet podobieństwa. — Może Hotel-Royal, Europa, Louvre? Imperyal? Zauważyłem jak mój znajomy schował do kieszeni notes i ołówek, bardzo grzecznie mnie pożegnał i prosił, abym się nie trudził, gdyż o sam wystara się o przyzwoity hotel. O, Boże, jak się czułem wtedy? Taki wstyd! Taka hańba! Sam zacząłem sobie wymyślać: „ty stary głupcze, bezrozumny, kto cię prosił, abys obcemu człowiekowi rekomendował hotel? Co ty masz wspólnego z hotelami. Jak można zapomnieć to, co widzisz codziennie, o czym myślisz każdej chwili?“

Przyjechałem do domu zrozpaczony, jednak pełen nadziei, że sobie przypomnę. Ale skąd! — Nie wiesz, pytam się żony, jak się ten hotel nazywa? — Jaki hotel? — Słyszycie? Ona chce, żebym ja jej powiedział, jaki hotel! Przecież ja się ciebie pytam?!... Widzę, że nic nie wskóram. Nadeszła noc. Czas iść na spoczynek, a ja wciąż myślę o hotelu. Nie mogłem zasnąć, z niecierpliwością oczekuję rana. Wtem zeskoczyłem z pościeli, i pośpiesznie zacząłem się ubierać. — Bóg z tobą, mówi przestraszona żona. — Dokąd? — Nie zniosę tego dłużej, odpowiedziałem. Muszę iść do hotelu i spojrzeć na szyld. Bierz latarkę, i chodź ze mną! Nie będę wam opisywał przestrachu mej żony. Powinniście sami zrozumieć położenie kobiety, której mąż wyjechał z domu zdrowy i silny, a wraca zły i dziki. Z nikim nie rozmawia, kręci się po pokoju zdenerwowany i zmieszany, wtem w nocy wstaje z łóżka, każe zapalić latarkę i krzyczy „chodź!“. Idę więc, a żona za mną. Przyszedłem. Staję przed hotelem, podnoszę latarkę, patrzę na szyld i...

— Zgadnijcie, więc, jak się nazywa?

Gdybyście mieli ośmnaście głów, nie odgadlibyście! Hotel nazywa się: Odesa!...

Przeł. R. Gliksonówna.

